

Niezaprzeczalna drama sportowego widowiska, religijne oddanie jego fantycznych kibiców, namacalna fizyczność przygotowań do rytualnego w swoim charakterze spotkania, idolatria w popkulturowym wydaniu. Wszystko o świecie piłki nożnej. Po prostu i z humorem.

Jo Strømngren Kompani poróżuje ekonomicznie. Nie rozbudowuje składu, nie buduje scenografii, nie mnoży produkcyjnych bytów. Skandynawski minimalizm w swoim najlepszym, podbijającym świat wydaniu. To, co naistotniejsze rozgrywa się przy użyciu dwóch niezbędnych dla teatru tańca środków tj. tańca i sceny. Dodam od razu, że scenograficznie kluczowo oświetlonej sceny. O tym więcej później.

Wyobraźnia choreografa - także pisarza, dramaturga i reżysera - przeniosła na scenę obrazy czytelne dla wszystkich, którym kultura piłkarska jest nieobca. W niespełna godzinnym spektaklu oglądamy serię piłkarskich scenek rodzajowych - oczekującą potem i nieoglądającą się na kontuzje rutynę treningową; jednoczącego ducha drużyny, gdzie każdy zajmuje niezbędną pozycję i gdzie rodzą się niemal rodzinne więzy; teatralne widowisko meczu i bohaterów piłkarskiego spektaklu; catharsis dążenia do wygranej i jej uwznioślające przeżywanie.

A pomiędzy nimi komentatorski wkład teatralnej sztuki samej w sobie. Z dystansowanym oglądem kibicowskich półświatków, dla których piłka nożna ma jedynie nominalne znaczenie pomagające utożsamiać "swoich" z "bezpieczeństwem" a "innych" z "wrogami". Agresywne sceny zostały podbite brzmieniami metalowej muzyki i progermańskimi nawoływaniami jasno nawiązującymi do nierozróżnianych kibicowskich emblematów. Pod zakrytymi kominiarkami twarzami ludzie nie pozostają jednak ani anonimowi, ani nieczuli. To, co ich łączy ma prawdziwie ludzki wymiar - polegają na sobie, wspierają się, wybierają bycie razem, choć kod języka i gestów, którym się w tym celu posługują (ich własny, wymyślany przez zespół) tylko dla nich pozostaje czytelny. I tylko ich jednoczący.

Karykaturalnie pokazany jest tu także żerujący udział popkultury. Atletyczne ciała piłkarskich bożyszczy tłumów, wyjęte ze sportowego kontekstu i postawione dosłownie w świetle reflektorów. Tancerze prezentują się w bieliźnie, poprawiając sobie nawzajem zsuwające się z ich pośladków reklamowane szorty. Eksponują swoją fizyczność bez celu, dla którego ją tworzyli, niejako sami zaskoczeni takim spojrzeniem na narzędzie ich pracy. Niektórzy próbują swoich sił w sztuce wokalne...

Autor spektaklu niekoniecznie jest wobec ich postawy krytyczny. Zalewając scenę dźwiękami włoskiej opery, formuje ciała tancerzy na wzór antycznych rzeźb. W końcu kult atletycznego ciała i płynąca z niego inspiracja dla sztuk pięknych, to żadne novum. Dlaczego więc wysportowany, cieszący się uznaniem tłumów bohater nie miałby inspirować współczesnego multimediu i karmionej przezeń konsumpcyjnej tkanki współczesności? To w końcu także część kultury.

Tancerze śmieją się z siebie nawzajem. Wyraźnie do wszystkiego, co widzimy i do każdego z aspektów przedstawianego przez nich świata dobrze mieć dystans. Generalnie - o czym świadczą i inne produkcje tego artysty - do różnych przejawów współczesnego świata - dobrze jest zachowywać zdrowy dystans. Żeby widzieć rzeczy takimi jakimi są po prostu tj. wielobarwnym i niejednoznacznymi.

Światło. Opracowane przez Stephena Rolfe. Także reżysera scenicznego, z pochodzenia londyńczyka, który pracuje z zespołem od 1996 r. tj. od początku istnienia Jo Strømsberg Kompani. Jego twórczy udział w tym spektaklu jest niezaprzeczalny. W miejsce złożonych scenograficznych zabiegów, zaprojektowane przezeń światła budują dla nas ciemne zaułki w sąsiedztwie osiedlowego boiska, oświetlają stadionowe igrzysko, dają zawodnikom wytchnienie na murawie po rozegranym meczu, kąpią ich pod prysznicem, ustawiają na muzealnym postumencie, a kiedy trzeba nie żałują fleszy. Sugestywne.

Otwarcie festiwalowej sceny tym pod każdym względem świetnym, wznowionym wskutek swojej niesłabnącej popularności spektaklem, ustaliło nie tylko wysoki poziom prezentacji Sceny Otwartej, ale także zaostriżyło apetyt jej widzów i zdeterminowało poziom ich oczekiwań. Na wysokie!

Natasza Moszkowicz